

MEMORIAŁ  
Generał Marii Wittek



++ SIERADZKA Helena  
zd. Sobczyńska  
ps. "Juliaanna"

AK  
W-wa  
ROAK

1039/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI

++ SIERADZKA Helena

z d. Sobczyńskiego

ps. „Julianka”

T. 1039/WSK

I./1. Relacja —

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 8, s. 1-21

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... —

IV. Korespondencja —

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ reprod. 1st.

II Materiały uzupełniające relację

- Sylwetka - Helena Siewadzka ps. „Julianna” [w:] „Nike” 1998/43, rups, kopia, k. 8, s. 1-21.



v. "Włke" w 43 5/5 987

II/1

## S Y L W E T K A

### Helena Sieradzka ps. "Julianna"

*W dniu 28 marca 1998 roku odeszła od nas na zawsze nasza wziętna koleżanka. Pani Helena Sieradzka. Zmarła w wieku 97 lat. Odznaczona Krzyżem Armii Krajowej.*

Pani Helena urodziła się 17 lutego 1901 roku w skromnej rodzinie inteligenckiej, mieszkającej na wsi (ojciec był dzierżawcą). Naukę w zakresie szkoły podstawowej pobierała w domu od korepetytora. Po ukończeniu szkoły średniej pracowała jako wiejska nauczycielka. Wyższe studia polonistyczne ukończyła już po wyjściu za mąż, po czym kontynuowała swoją od dzieciństwa wymarzoną pracę nauczycielską.

W chwili wybuchu wojny Państwo Sieradzczy mieszkali w Warszawie, mieli dwóch synów. Od pierwszych miesięcy okupacji oboje małżonkowie byli zaangażowani w pracę konspiracyjną. W ich mieszkaniu odbywały się zebrania konspiracyjne. Pani Helena była łączniczką dalekosieżną AK. Jesienią 1943 r. Państwo Sieradzczy ukrywali w swoim domu trzy Żydówki - uciekinierki z getta. Klara Szapiro z 12-letnią córeczką po dwóch tygodniach zostały przekazane innej rodzinie, u której doczekały końca wojny - dziś mieszkają w Izraelu. Trzecia ukrywana postanowiła wrócić do rodziny do getta i zginęła. Podczas Powstania Warszawskiego od wybuchu pocisku zginął starszy syn pp. Sieradzkich - Jaś.

Po zakończeniu wojny Pani Helena wróciła do pracy nauczycielskiej. W 1947 r. ukrywał się w mieszkaniu pp. Sieradzkich ich przyjaciel z czasów konspiracji - rtm. Pilecki. W maju 1947 r. Pani Helena i Pan Makary Sieradzczy zostali aresztowani; ich syn Ignas został usunięty z mieszkania i pozbawiony środków do życia.

Pani Helena otrzymała wyrok najpierw 7, a po rewizji 6 lat pozbawienia wolności; cały wyrok odsiedziała. Pan Makary, sądzony w głównym procesie płk. Pileckiego, skazany na 15 lat, odzyskał wolność po 9 latach. Syn, tułając się po domach przyjaciół rodziców, ukończył

szkołę średnią, a wobec odmowy przyjęcia go na studia w stolicy, ukończył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Pani Helena przeżyła śmierć drugiego syna. Przez ostatnie lata życia opiekował się nią wnuk.

Tomasz Ochowski

## **Nauczycielka**

(Wstępna analiza materiału autobiograficznego)

Helena Sieradzka opowiedziała mi swoje więzienne (i nie tylko więzienne) losy latem 1996 roku. Miała wówczas dziewięćdziesiąt pięć lat, dwadzieścia jeden miesięcy dzieliło ją od śmierci. W ten sposób na trzech magnetofonowych kasetach powstał jeszcze jeden zapis - mógłby ktoś powiedzieć typowych - losów osoby dotkniętej boleśnie przez historię PRL-u.

Helena Sieradzka należała do tych osób, które, w jednostkowym, chciałoby się powiedzieć prywatnym wymiarze (ale przecież dla stalinowskiego reżimu każda działalność prywatna stanowiła zagrożenie polityczne) zwycięsko przeszły przez konfrontację ze stalinizmem, czy szerzej z całą rzeczywistością PRL-u. Opieram się tutaj na zgodnej opinii współwięźniarek. Było to zwycięstwo przede wszystkim moralne i na miarę jednego życia. Nie mogło zostać odnotowane w dziejach politycznych czy militarnych. Jak jednak zauważył Jan Józef Szczepański (1975, str. 35) przy okazji rozważań nad innym totalitaryzmem "(...) najgłębsza istota sporu o sens człowieczeństwa nie została przesądzona przez wojskowych, polityków i prawników". Także z tego względu opowieść Heleny Sieradzkiej o jej własnym życiu zasługuje na uważną refleksję.

Zapytana przeze mnie o to, czy pamięta swoje młodzięcze marzenia, to kim chciała zostać, Pani Sieradzka odpowiedziała od razu: *"Ja chciałam być nauczycielką"*.

Wychowała się na wsi, jeszcze w czasach carskich. Miała sześcioro rodzeństwa. Ojciec Franciszek Sobczyński był najpierw dzierżawcą, później - gdy jego żona (a matka Heleny) zachorowała - porzucił gospodarstwo i założył sklep. Wszystkie dzieci naukę na poziomie podstawowym pobierały w domu, u korepetytora. Helena, po zdaniu odpowiednich egzaminów uczęszczała następnie do szkoły, umożliwiającej jej później pracę nauczycielską. Ze względu na trudną sytuację materialną w domu (wspomniana choroba matki) przyszła polonistka początkowo zrezygnowała ze studiów. Rozpoczęła pracę w wiejskiej szkole. Dorabiając korepetycjami wspomagała rodzinę. Wyższe wykształcenie zdobyła później, już jako żona Makarego Sieradzkiego.

Duży wpływ na filozofię życiową młodej nauczycielki wywarł wileński myśliciel Wincenty Lutosławski. Książkę tego uczonego *"Rozwój potęgi woli"* Helena zaczęła czytać jeszcze jako dwunastoletnia dziewczynka. Później bezpośrednio spotkała profesora, którego wiele wskazówek wcielała w życie. *"(...) tak bardzo odpowiadaliśmy sobie z Lutosławskim. On mnie nazywał swoją córką, więc jemu dużo zawdzięczam"* - wspominała po latach - *"(...) To było więcej niż przyjaźń, to była taka rodzinna zażyłość z Lutosławskim"*.

W 1928 roku Helena Sobczyńska poślubiła Makarego Sieradzkiego. Mąż też był "z branży nauczycielskiej". Do wybuchu wojny pracował jako naczelnik wydziału w kuratorium. Podczas ostatniego dziesięciolecia II Rzeczypospolitej Helena, już teraz Sieradzka, nadal wykonywała swój ulubiony zawód. Nie przerywając nauczania uzyskała wyższe wykształcenie oraz - co równie ważne, jeśli nie ważniejsze - urodziła dwóch synów. Czas okupacji spędzony w Warszawie (mieszkali tu już przed 1939 rokiem) Sieradzcy dzielili między działalność konspiracyjną oraz pracę na rzecz zapewnienia bytu rodzinie. Helena była łączniczką i zarazem akwizytorką. Potrafiła zadbać nawet o korepetycje

z angielskiego dla synów. *"Ten czas wojenny, to też miałam wypełniony pożytecznie"* - podsumowuje wspomniany okres.

Wkroczenie wojsk radzieckich na tereny Polski wzbudziło mieszane uczucia. *"To wyzwolenie było problematyczne. radości nie dawało"*. Po 1945 roku Helena Sieradzka wróciła do pracy nauczycielskiej dorabiając jednocześnie obliczaniem zarobków w jednej z instytucji handlowych. Owo łączenie realizacji pedagogicznego powołania z realistycznym, acz nie przesadnym dbaniem o dochody, tak by móc inwestować w edukację syna (drugi zginął podczas powstania warszawskiego) - charakterystyczne dla postawy życiowej bohaterki niniejszego wspomnienia - zostało brutalnie przerwane przez rzeczywistość polityczną pierwszych lat PRL-u. 15 marca 1948 roku Helena i Makary Sieradzcy zostali aresztowani w związku ze sprawą rotmistrza Pileckiego, któremu pomagali się ukrywać. Ich syn, wówczas czternastoletni, znalazł się dosłownie na bruku. Mieszkanie, wraz ze wszystkim, co się w nim znajdowało stało się "własnością państwa".

*"Więc nas ograbili, a syna wypędzili z domu. I on tak nocował u znajomych, dziś tu, jutro już gdzie indziej. Na ulicy Śliskiej państwo Sztubakowie mieszkali w podwórzu, więc powiedzieli mi, że u nich będzie mógł trochę dłużej pomieszkać. Ale nie, dopatrzyli się (funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa - przypis T.O), wezwali ich (państwa Sztubaków - przypis T.O) i zagrozili im, że jak będą się opiekować dzieckiem Sieradzkich, to usiądą tam, gdzie Sieradzcy"*.

Prześladowany za "winy" rodziców chłopiec spędził więc kilka lat w przytułku dla sierot prowadzonym przez księży. Skierowali go tam przyjaciele rodziny, którzy chociaż w ten sposób starali się pomóc. Mimo tak trudnych warunków syn Sieradzkich skończył liceum Batorego, a później polonistykę na KUL-u (jako dziecko "wrogów ludu" nie mógł studiować gdzie indziej). Spełnił w ten sposób prośbę rodziców, by mimo wszystko nie przerywał nauki. Małżeństwo pracowników oświaty potrafiło więc - nawet w najtrudniejszej sytuacji życiowej - przekazać synowi przekonanie o wartości wykształcenia.

Sami natomiast przeżywali kolejne etapy więziennej gehenny. Dla Makarego wyznaczały ją zakłady karne na Mokotowie i we Wronkach, dla Heleny: Mokotów, Fordon, a także wspomniane Wronki, do których po odbyciu własnego wyroku jeździła na widzenia z mężem. Opowiadając o czasach represji bohaterka niniejszego szkicu podkreślała przede wszystkim cierpienia, jakich doznawali małżonek i syn. Swoje własne wspominała z dystansem, jakby "przez mgłę". Trudno jest oczywiście porównywać czyjekolwiek udręki. I daleki jestem od tego w prezentowanym tekście. Chciałbym jedynie skoncentrować się na przeżyciach samej Heleny Sieradzkiej, pamiętając, iż ściśle się one łączą z doświadczeniami męża skazanego na wielokrotną karę śmierci, później zamienioną na dożywocie, okrutnie szykanowanego także podczas "odsiadywania" wyroku oraz syna, któremu "ludowe" państwo "ofiarowało" status sieroty społecznej i czasami umożliwiało (raz na kilkadziesiąt dni) odwiedzanie rodziców, przez kratę, po wielogodzinnym oczekiwaniu przed bramą więzienia.

Mokotów, to dla Heleny Sieradzkiej, jak dla wszystkich więźniów czas śledztwa, oczekiwania na rozprawę, parodia sądu i okres między skazaniem a transportem do zakładu karnego. Ostre przesłuchiwanie trwały około miesiąca. Sieradzka nie była bita. Śledczy grozili jej jednak pięściami, szarpali, zastraszali na różne sposoby. "(...) *Tutaj, kto się do nas dostanie, to już stąd nie wychodzi, chyba, że się przyzna(...)*" - usłyszała już pierwszego dnia. A później były wielogodzinne pytania, wmawianie nieprawdziwych zarzutów, ostre nakłanianie do pełnienia roli "kapusia". Czterdziestoletniej wówczas kobiecie nie oszczędzono także takich szykan, jak wsadzenie głowy do sedesu, przy spuszczonej wodzie. Wszystko zaś przenikała całkiem realna groźba kary śmierci. I jeszcze stanowiąca dodatkową represję, atmosfera całkowitej sztuczności, swoistego "theatrum diaboli". *"Moje śledztwo trwało krótko, bo z góry było ustalone, że będę siedziała(...). Sami powiedzieli o sobie, jak im dać człowieka, to sami dobiorą paragraf, no mnie dobrali. Widać było, że to jest takie sztuczne, chodziło o to, żeby ukarać"*.



Helena Sieradzka broniła się dzielnie, nie przyznając się do niczego, czasami wchodziła nawet w dyskusję z oprawcami, wykazując absurdalność kierowanych wobec niej gróźb: *"Ja powiedziałam, że nie możecie mnie ukarać karą śmierci, bo nie ma za co"*.

Proces, czy raczej jak wspomniałem wyżej, jego parodia, nie różnił się wiele od innych działań sądów z tamtych lat. Ówczesna oskarżona mogła później cały przebieg rozprawy streścić w kilku słowach: *"Jaki to był proces? Wmawiali mi różne rzeczy, ja protestowałam, więc krzyczeli: 'my wiemy lepiej!' Więc po co proces, jak oni wiedzą lepiej"*. Adwokat był z urzędu. *"No oczywiście stawał w obronie, ale tak działał, aby nie zaszkodzić tym, co oskarżają i oskarżonemu także; doskonale to robił"*. Prokurator żądał dziesięciu lat więzienia (groźba kary śmierci nie powtórzyła się na procesie). Ostatecznie zasądzono sześć.

Jednak pobyt Heleny Sieradzkiej na warszawskim Mokotowie, to nie tylko dramatyczne śledztwo i czarna komedia rozprawy. To nie tylko fatalne warunki sanitarne w przepełnionych celach. To nie tylko, szczególnie dokuczający bohaterce niniejszego szkicu brak świeżego powietrza i specyficzny, trudny do wytrzymania więzienny zaduch, wywołwany przez oddechy słoczonych kobiet, zaduch, którego nie można było się pozbyć pomimo skrupulatnego utrzymywania czystości.

Warto przypomnieć, że martyrologia i cierpienie są kategoriami koniecznymi, ale daleko niewystarczającymi do pełnego opisu doświadczenia osób więzionych z przyczyn politycznych u początków PRL-u. Na przekór koszarnej rzeczywistości represji, za więziennymi murami istniało przecież "drugie życie" ludzi wykluczonych z socjalistycznego społeczeństwa. Użyty przeze mnie termin, także współcześnie stosowany odnośnie pensjonariuszy zakładów karnych, w kontekście stalinowskiego więzienia znaczył coś zupełnie innego, niż znaczy dziś. Obecnie kryminolodzy określają tym pojęciem przestępczą podkulturę. W stalinowskich kazamatach "drugie życie" tworzone przez więźniów politycznych to była (trudno tu nie użyć szumnych słów, mimo iż mogą wydać się

banalne) duchowa walka o Kulturę, przeciw konkulturze terroru i kłamstwa. Przejawy wspomnianej walki stanowiły próby - zależnie od wielu czynników, mniej lub bardziej udane - obrony wszystkiego co ludzkie, co naturze człowieka potrzebne. Chodziło więc o wzajemną pomoc w celach, rozmowy, nawiązywanie więziennych przyjaźni, samokształcenie, tropienie ludzkich odruchów wśród strażników, próby cywilizowania kryminalistów, z którymi często przychodziło dzielić codzienną przestrzeń, chodziło też - last but not least - o działalność kulturową sensu stricto. Twórczość represjonowanych - organizowanie (pomimo gróźb surowych kar) recytacji, całych przedstawień, kultywowanie świątecznych tradycji - opisywały już między innymi na łamach "Nike" takie autorki jak Barbara Otwinowska czy Ruta Czaplińska. Warto tu wspomnieć, iż Helena Sieradzka między innymi brała udział na Mokotowie w słynnych "Podwieczorkach przy mikrofonie", deklamacjach połączonych z dzieleniem się paczkowymi "rarytasami". Współorganizowała też spotkanie opłatkowe na Boże Narodzenie, gdy niektóre z zaproszonych do symbolicznego stołu wigilijnego złodziejek *"popłakały się(...)* i mówiły, jak żyją, to takich świąt jeszcze nie miały, jak w więzieniu". Później w Fordonie, odbyło się mniej znane w kręgach kombatantek, niż wymienione wyżej "podwieczorki", wydarzenie kulturalne. Więźniarki wystawiły (tym razem za zgodą naczelnika), spektakl "Wesele na Kurpiach". Bohaterka niniejszych wspomnień szła do tego przedstawienia strój panny młodej.

Przede wszystkim jednak, ani na Mokotowie, ani w czasach fordońskich nauczycielka z zamiłowania nie tłumiała swojej pedagogicznej pasji. Poprzez rozmowy, przemieniające się nieraz w prawdziwe dysputy, uczyła współwięźniarki języka polskiego. *"To się przerabiało całą literaturę przecież"* - wspominała po latach. Taką samą pracę oświatową kontynuowała też w Fordonie, gdzie "odsiadywała" wyrok. Tu znacznie trudniej było prowadzić działalność kulturalną (co warto jeszcze raz podkreślić, surowo zakazaną przez władze). W porównaniu z Mokotowem, zdaniem Heleny Sieradzkiej, fordoński zakład karny odznaczał się większym rygorem. Więźniarki nie otrzymywały paczek, mogły jedynie

korzystać z tak zwanej wypiski. Większość strażniczek, gorzej, niż ich warszawskie koleżanki, odnosiło się do "politycznych". Stosunkowo często zdarzały się nocne rewizje, połączone z wielogodzinnym, późniejszym sprzątnięciem i inne szkany. Ciągłe przetasowania, zmiany składu kilkusobowych cel utrudniały nawiązywanie kontaktów. I znowu wspomnieć trzeba trudny do wytrzymania zaduch, potęgowany niewyobraźną ciasnotą pomieszczeń. Natomiast dobrą stroną Fordonu była możliwość pracy. Równocześnie stawała się ona czasami rodzajem represji, gdy przekraczała siły więzionych kobiet. Nietypową, jak na stalinowskiego funkcjonariusza, osobą okazał się naczelnik Fordonu (warto by sprawdzić, w jakich dokładnie latach urzędował ten właśnie wspomniany przez Helenę Sieradzką człowiek i czy inne relacje potwierdzają pozytywny jego obraz). Bohaterka tego szkicu skrupulatnie zapisała w pamięci ludzkie odruchy "Pierwszego po Bogu" w więziennej rzeczywistości.

Jest to zresztą charakterystyczna cecha relacji Heleny Sieradzkiej. Realistycznie opisała świat represji z całym jego okrucieństwem i brzydotą. Nie stroniła od ocen. Wskazywała przykłady złej woli czy po prostu głupoty. Równocześnie nie przepuściła żadnej okazji, by zarejestrować każdy przejaw pozytywnych zachowań kogokolwiek. Przypomina się w tym kontekście myśl Władysława Dawida, iż wychowanie to "proces sprzymierzania się z dobrem tkwiącym w każdym człowieku". Helena Sieradzka była więc wychowawcą bez przerwy. Potrafiła dostrzec dobro w każdym - nawet w funkcjonariuszach stalinowskiego reżimu. Potrafiła też z dobrem się sprzymierzać, nie idąc na żadną współpracę ze wspomnianym reżimem. Najbardziej spektakularny przykład takiej właśnie postawy stanowi niewątpliwie fakt, iż w Fordonie Halina Sieradzka zgodziła się, na prośbę naczelnika, uczyć więźniarki - analfabetki. Wykonywała tę pracę przez półtora roku. To był jej najlepszy czas w więzieniu. Czuli się potrzebna swoim sześćdziesięciu uczennicom. Uzyskała bardzo dobrą opinię od wizytatora z zewnątrz. Jednocześnie nauczycielska działalność Heleny Sieradzkiej nie miała nawet najmniejszych śladów kolaboracji. *"To nie znaczy, że ja jakoś*

*chwalіłam ten rząd, zupełnie normalnie rozmawialiśmy, oddziałowy siedział i pilnował". Warto potraktować tę wypowiedź jako przyczynek do dyskusji nad tym, czy nauczyciel w warunkach PRL-u mógł być wolnym człowiekiem. Najwyraźniej więźniem Helena Sieradzka prowadząc lekcje na terenie stalinowskiego zakładu karnego potrafiła realizować swoją osobistą wolność.*

Nie zapomniiała również o koleżankach cierpiących gorsze warunki. Starła się na przykład, niestety bez skutku, o przydział książek dla skazanej na pobyt w suterenie (był to rodzaj karnej celi o zaostrowym rygorze) Ruty Czaplńskiej. Chłopce, tęskniące za wiejskim jedzeniem, zdobyła mleko.

Poza okresem półtora roku pracy w więziennej szkole Helena Sieradzka doświadczała niemal wszystkich niedoli na jakie skazane były przymusowe mieszkanki zakładu karnego Fordon. Należała jednak do tych więźniarek, które potrafiły zdobyć psychiczny dystans wobec ponurej, trudnej i często upokarzającej rzeczywistości. Świadczyć może o tym, choćby następujący fragment wspomnień:

*"Kiedyś chcieli nas ukarać. [Wybrali trzy osoby]. Była [wśród nas] Braunowa, żona poety i Wolańska (ona miała zakład fotograficzny w Warszawie). [Mnie też wybrali]. Był [taki] kojec i tam wrzucali nawóz świński i puszki(...) wrzucali tam do tego gnojowiska. I później im się przypomniało, że puszki nie powinny tam być, że się puszki sprzeda. To nas trzy wybrali i myśmy weszły w to gnojowisko i żeśmy paluszkami wyciągały z tego gnojowiska puszki. Oni myśleli, że nas ukarali. Pani Braunowa opowiadała o swoim wyjeździe z mężem, jak jeszcze podróżowała do Afryki. [Opowiadała] jak [gdzieś] przyjechali wieczorem, jak Żydzi afrykańscy w hotelach dowiedzieli się, że [Braunowie] są z Warszawy, jak ich tam przyjmowali - nawet żeśmy nie wiedziały, że w takim gnojowisku pracujemy. Więc nie bardzo nas ukarali".*

Niezwykle interesującym podsumowaniem więziennych doświadczeń Heleny Sieradzkiej, z których przytoczyłem zaledwie kilka epizodów, jest podana przez nią samą interpretacja

wspomnianych lat. Znowu pozwolę sobie zacytować dwa dłuższe fragmenty, pozostawiając oryginalny styl wypowiedzi swobodnej:

*"Życie w więzieniu to jest modlitwa, to jest całodzienna modlitwa. Większość z nas mało rozmawiała, tam każdy był skupiony. Tak wewnętrznie każdy skupiony - to się nie da wypowiedzieć tego. Na wolności to jest szereg różnych spraw, które trzeba załatwić, a tam nie było co do załatwienia. Ranny dzwonek, chleb, kawa, nie potrzeba było [wiele robić] więc skupienie było duże".*

*"Proszę pana, ja uważam, że [więzienie] to też [było] konieczne. Żeby człowiek stał się człowiekiem, to musi wiele przeżyć. To więzienie też było potrzebne, to nie był zmarnowany czas(...) to nie było takie puste, że tylko wstaję rano, idę do pracy i wracam. Po apelu to się zaczynały modlitwy, prosiłyśmy o wytrwałość więźniów i tak dalej, na różne sposoby. Nie wiem, czy tam oddziałowa słyszała, czy nie słyszała, w każdym bądź razie tolerowali to w Fordonie. To nie był jakiś tam czas... do męża [kiedyś] mówię: 'wiesz, więzienie to też potrzebne nam było w życiu, to nie był czas stracony, bezowocny, bez niczego. Coś tam się zrobiło, coś(...) zostało'. Mąż uważał tak samo..., tam była praca, taka czynna miłość bliźniego".*

Podobne, aczkolwiek nie tak optymistyczne, jak cytowane powyżej, wnioski sformułował niedawno słowacki lekarz Silvester Krcymery (1995). W wydanej kilka lat temu wnikliwej analizie własnych przeżyć z więzienia stalinowskiego na Słowacji, pisze on, iż skutecznym sposobem przeciwdziałania więziennemu terrorowi i indoktrynacji, okazało się potraktowanie rzeczywistości represji jako okazji do pogłębienia życia duchowego.

Być może wspomniany autor potrafiłby w pełni zinterpretować odpowiedź, którą Helena Sieradzka udzieliła na pytanie o to, jaki jej zdaniem napis powinien posiadać pomnik więźniów politycznych okresu stalinowskiego:

*"Nigdy nie myślałam o czymś takim(...) Chyba coś z ewangelii, na przykład 'Pokój ludzi dobrej woli'".*

T. 1038/wsk

AK  
W-wa

SIERADZKA Helena

z d. Sobczyńska  
ps. "Juliana"

VI. Fotografie

1. Helena Sieradzka z uszkiem, 1930r.  
repr., (8 x 13) szt. 1

2. Świtaj. 2015r.

1. WSK - Jeszeli osobowe

2. T. 1038/WSH

3. repr. 8x13

4.

5. SIERADZKA Helena

2 d. Sobzymiska

p.s. "Juliana"

6. 1930r.

7.

8. Uwagi: opis fotogr.



Nauczycielka Helena Sieradzka z uczniem  
Edmundem Kujawskim. Rok 1930

2. Świtaj. 2015r.



Nauczycielka Helena Sieradzka z uczniem  
Edmundem Kujawskim. Rok 1930





AK  
W-wa  
ROAK

SIERADZKA Helena  
z d. **SOBCZYŃSKA**  
ps. „Julianna”

1039/WSK

**SIERADZKA** — Helena



SIERADZKA Helena

